Rok 2. — Kalisz dnia 18 (30) Maja 1871 r. — № 43.

Wschód słońca o godz. 3 m. 49 r.
Zachód " " 8 " 6 w.
Długość dnia " 16 " 19.
Przybyło " " 8 " 41.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " " 2 " 19 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś: ŚŚ. Feliksa i Ferdyn.
D. 31 " † Petroneli panny.
" 1 czerwca ŚS. Fortunata i Pr.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 30 maja 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Jutro, w dniu 2 i 3 czerwca przypadają drugie w tym roku *Suche dni*.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Zawiadamia pp. właścicieli domów, że uformowany przez Magistrat szczegółowy rozkład składki od ubezpieczeń za ratę kwietniową bieżącego roku, jednocześnie z tym przesłany został do Kassy Miejskiej dla poboru rzeczonej składki od pojedyńczych kontrybuentów; wzywa zatem pp. właścicieli, aby opłatę takowej składki dopełnili w jak najkrótszym czasie, a to celem uniknięcia środków egzekucyjnych.

Prezydent, *Halpert*.—Radny, *Maczyński*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy następujące uwagi: wczoraj dyrekcja dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, ogłosiła nowy rozkład jazdy na obu drogach, poczynając od 1 czerwca r. b. W związku z biegiem pociągów kolei żelaznej leży i komunikacja pocztowa pomiędzy Warszawą i Kaliszem traktem fabrycznym, poczynając od Łodzi i traktem głównym poczynając od Kutna. Dotąd komunikacja ta, na obu traktach i w obu kierunkach, to jest od Warszawy do Kalisza i od Kalisza do Warszawy odbywa się nocną porą, — co jest nader uciążliwem dla podróżujących, zwłaszcza w miesiącach zimowych i jesiennych, a zresztą i pociąga za sobą stratę czasu całego dnia i całej nocy. Niedogodność ta, dałaby się łatwo usunąć, gdyby Zarząd pocztowy, zwróciwszy na powyższe okoliczności uwagę, komunikację karetami pocztowemi przynajmniej na jednym z traktów powyższych w ten sposób rozporządził, aby tak z Warszawy do Kalisza jak i odwrotnie, podróż w ciągu dnia odbywać się mogła. (K. C.)

— Na wczoraj i onegdaj zapowiedziane były dwa koncerta towarzystwa śpiewaczek z Wrocławia pod dyrekcją p. Meichsner. Z koncertów tych odbył się tylko jeden; a i ten nie wiele sprowadził publiczności; jednak słuchając śpiewu p. Meichsner, panien Stemler i Hecht, że nie wymieniwszy innych, albo też gry na skrzypcach panny Franko, przyjemnie wieczór można było spędzić. Towarzystwo p. M. z Wrocławia, to „nie trupa ogródkowa; widocznie więc powodu nielicznego zebrania się publiczności, w czem innem szukać potrzeba.

— W niedzielę, na odnowienie kościoła Ś-go Mikołaja, danem będzie przez towarzystwo subjektów kupieckich, amatorskie teatralne przedstawienie, składające się ze sztuk: „Pierwej Mama," „Nowomodne zaloty" i „Młynarz i kominiarz."

— Wypracowany obszernie przez p. Ad. Chodyńskiego z nieznanych podotąd źródeł „Życiorys ks. Stefana Damalewicza" historyka i przeora Kanoników Lateraneńskich w Kaliszu, w oddzielnej książce wydany wkrótce będzie.

— Ponieważ obecna pora dogodną jest do szczepienia ospy, niepowinni się więc rodzice ociągać z wakcynowaniem swych dzieci. Jak to wyczytujemy z ogłoszeń w naszem piśmie, p. Turkiewicz starszy felczer posiada prawdziwą krowiankę z zakładu Dra Sikorskiego w Warszawie.

— Księgarnia p. Mittwocha zaopatrzyła już czytelnię przy niej istniejącą w katalog drukowany. Właściciel tejże księgarni rozprzestrzenił nadto swój zakład, w którym ustawiony ma być fortepjan dla dogodności osób kupujących nuty.

— Nietylko ludzie, lecz i porządek natury wpada czasem w niepomiarkowane ostateczności; dowodem tego były przed kilku jeszcze dniami niezwykłe zimna a teraz niezwykły upał. W zeszłych dniach i to przed południem, termometr wskazywał po 20 stopni ciepła.

— Od dnia **27** b. m. czyli zeszłej soboty, rozpoczęto u nas picie wód mineralnych:

— Numer 41 „Kaliszanina" doniósł, iż straż ogniowa złożyła pewną kwotę na wsparcie rodzin pozostałych po dwóch nieszczęśliwych murarzach, przygniecionych gruzem przy restauracji domu p. Czarnożyła. To, i niejedno już podobne zdarzenie, świadczą, iż rzemieślnicy różnych profesji, winni pomyśleć o losie swoim, żon i dziatek swoich. Grosz co się nieraz przehula i przepije, lepiej byłoby użyć na opłacanie składki od ubezpieczenia życia i wkładać do kass wsparcia i pomocy, potworzyć się winnych za zezwoleniem Władzy. Zachęta przecież, zawiązek, wprowadzenie w życie takich instytucji, nie mogą wyjść od biednych uczniów rzemieślniczych, ani od ubogiej czeladzi; na to potrzeba inicjatywy pp. majstrów, jako mających swoją powagę, głos i pewne środki w zamożności. Popatrzcie panowie w tej mierze na profesjonistów niemieckich i z nich weźcie przykład, jak to oni zapewniają byt współtowarzyszów swojej pracy, swojego rzemiosła; jak to po rozmaitych miastach całej Europy i świata, dla profesjonistów swojej narodowości pootwierali oni kassy wsparcia, zapomogi, dostarczanie pracy etc. Na każdym dworcu kolei i niemal na każdej stacji pocztowej w Niemczech znajdziecie te ogłoszenia, aby ubogi rzemieślnik wiedział, gdzie, po co i do kogo ma się udać. Prawda, że aby się o tem z ogłoszeń dowiedzieć, trzeba umieć czytać, a tém, nie wdając się w pochlebstwa, wielu z naszych professjonistów, nie bardzo grzeszy. Mówią oni zwykle: nie będę professorem, doktorem, uczonym, urzędnikiem, to i nie potrzebuję marnować czasu na naukę. Cóż to za smutny przesąd!, ileż on razy z upokorzeniem daje się im w ciągu całego życia we znaki! A to wszystko powtarzamy, zależy od p. majstrów. Jako opiekunowie swoich uczniów i pryncypałowie swojej czeladzi, mają obowiązek sumienia dbać o los tej biedniejszej braci. Niedość jest dać im dobrze jeść, bo trzeba młodszych napędzać w właściwym czasie do szkoły i kontrollować prowadzenie się wszystkich. Zamiast benefisów z gorzałki, lepiej

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM II.

—

(*Ciąg dwudziesty drugi*).

XVIII.

Bywają w głowie myśli, które wznoszą się aż pod niebiosa.

Romans hiszpański.

Do duszy wstępuje niekiedy niespodziewane natchnienie, szybkie i jasne przeczucie, którego kresu cały tom myśli i zastanowień nie potrafiłby lepiej wyrazić, ani zbadać ich głębokości tak, jak światło tysiąca pochodni nie oddałoby niezmiernej i szybkiej jasności błyskawicy.

Nie będziemy tutaj rozbierać niezwyciężonego i tajemniczego popędu, jaki na propozycję młodego Norbitha, rzucił szlachetnego syna vice-króla Norwegji w grono bandytów powstających dla więźnia stanu. Była to, zapewnie, wspaniałomyślna chęć zbadania za jaką bądź cenę tej ciemnej sprawy, złączona z gorzkim wstrętem do życia, a zarazem rozpaczliwe zwątpienie o przyszłości; a może niewiara w karygodność Schumackera, którą natchnęło go wszystko, co tylko wyglądało jakoś podejrzanie i fałszywie; a nadewszystko jego miłość dla Etheli. Nakoniec, było to zapewnie tajemne objawienie, jaki każdy zdrowo patrzący na rzeczy przyjaciel Schumackera mógł mu uczynić pośród jego ślepych stronników.

XIX.

Czy to wódz? jego spojrzenia przestraszają mnie, nie śmiałbym do niego mówić.

Maturin, Bertram.

Usłyszawszy krzyki zwiastujące przybycie sławnego strzelca Kennybolla, Hacket pospieszył na jego spotkanie, pozostawiając Ordenera z dwoma wodzami.

— Nakoniec przybywasz, kochany Kennybolu! rzekł. Chodź więc ze mną, to cię przedstawię waszemu strasznemu wodzowi, Hanowi z Islandji.

Na to imię, Kennybol, który przybywał blady, z najeżonym włosem, twarzą zlaną potem, i rękami we krwi zbroczonemi, cofnął się o trzy kroki.

— Hanowi z Islandji!

— No, no, rzekł Hacket, uspokój się! przecie on przyszedł tutaj aby wam pomagać. Powinieneś w nim widzieć przyjaciela, towarzysza....

Kennybol nie słuchał go.

— Han z Islandji tutaj! powtórzył.

— Ależ tak, rzekł Hacket, powstrzymując śmiech dwóznaczny; pochamuj tylko bojaźń, którą jego imię...

— Jak to! przerwał strzelec po raz trzeci, pan mówisz, że Han z Islandji jest w tej kopalni...

Hacket zwrócił się do tych którzy ich otaczali, mówiąc:

— Czyżby nasz dzielny Kennybol zwarjował?

Potem zaś przemówił do Kennybola:

— Jak widzę, to tylko bojaźń Hana z Islandji opóźniła twoje tutaj przybycie.

Kennybol podniósł rękę do góry.

— Na świętą Ethelredę, męczenniczkę norweską, rzekł, nie bojaźń Hana z Islandji, panie Hacket, ale sam Han, przysięgam, przeszkodził mi przyjść tutaj wcześniej.

Słowa te wywołały szmer zadziwienia między tłumem górali i górników jacy ich otaczali, na czoło zaś Hacketa sprowadziły tę samą chmurę, jaką widok i ocalenie Ordenera pokryło je przed chwilą.

— Jak to! co ty mówisz? zapytał głos zniżając.

— Mówię, panie Hacket, że gdyby nie wasz przeklęty Han Islandczyk, byłbym tu jeszcze przed pierwszym krzykiem puszczyka.

— Czy doprawdy? Ale cóż on ci uczynił?

— Oh! nie pytaj mnie pan o to; a niechaj moja głowa w jeden dzień stanie się białą jak sierść gronostaja, jeśli się dam namówić jeszcze raz w życiu, na polowanie na białego niedźwiedzia.

— Czy o mało nie zostałeś pożarty przez niedźwiedzia?

Kennybol, na znak pogardy, wzruszył ramionami.

im dawać benefis przez udzielanie środków do nauki, aby istota ludzka, miała także pewne światło rozumu ludzkiego i jak licha roślina nie wegetowała w ciemności. Światło takie usposobiło by młodzież rzemieślniczą do korzystania z licznych dobrodziejstw cywilizacji, a między temi, do zabezpieczania bytu swojego na wypadki kalectwa i t. p., oraz bytu swoich rodzin w razie zgonu, przez środki wzmiankowane. Niejeden spokojniej, a więc szczęśliwiej w warsztacie swoim by pracował, bo byłby spokojniejszym o jutro może i tego jutra niedolę.

— Z dniem jutrzejszym długość dnia wynosić będzie godz. 16 m. 19; wschód słońca o godz. 3 m. 48, zachód o godz. 8 m. 8.

— Ciągnienie 5-ej klasy loterji klasycznej zacznie się w dniu 9 czerwca. Wygranych będzie 6950, wartości rs. 724,600, z tych główna wygrana rs. 75,000, druga rs. 40;000, trzecia rs. 20,000, czwarta rs. 10,000, dwie wygrane po rs. 8000, cztery po rs. 5000, pięć po rs. 2500, dwadzieścia po rs. 1000, trzydzieści po rs. 500; 50 po rs. 200, 155 po rs. 100; 300 po rs. 80 i 6380 po rs. 70

— Kupując, wiedzieć gdzie co kupić, jest przedmiotem nie małej wagi, bo to, co można nabyć w jednym sklepie taniej i w lepszym gatunku, nabywa się w innym drożej i gorsze. Musztarda np. owa przyprawa ulubiona przez wielu, bywa często taką, że niegodna wzięcia jej do ust. Z musztardą sprzedawaną w handlu p. Michel (ulica Przechodnia-Warszawska) jest inaczej; mocą i taniością (duży słojek kosztuje kop. 20), zadowolić może każdego, kto przyprawę tę lubi i chce, aby była ostrą i silną.

† W dniu wczorajszym, po 7-io miesięcznej ciężkiej chorobie, umarła w wieku lat 38 Katarzyna z Rybarskich **Tahn**, żona właściciela hotelu Drezdeńskiego. Pogrzeb jej na cmentarzu ewangelickim odbędzie się w dniu jutrzejszym o godzinie 5-tej po południu, z domu przy Szkołach. Pokój niech będzie cieniom tej zacnej żony i matki!

Korrespondencja Kaliszanina.

Lublin dnia 18 maja 1871 r.

Ruch umysłowy. — Dobroczynność. — Żydzi.

„Kaliszanin" nie pomieścił dotychczas żadnej korespondencji z Lublina, chociaż Lublin przedstawia niezaprzeczenie wiele materjałów do stałej nawet korespondencji. Milczenie to możnaby przypisywać brakowi zdolności pisarskich lub chęci do pisania, albo nakoniec całkowitemu wyczerpywaniu tych intelligencji, na liczne potrzeby miejscowe, na prace około podniesienia „Lubelskiego Kurjera," na urządzanie jakichś publicznych lub prywatnych konferencij naukowych, albo na ożywione stosunki z prasą warszawską. Tak jednak nie jest. Przedewszystkiem mamy tu ludzi naukowych dość, ludzi ukształconych więcej, a mających pretensję do ukształcenia — jak wszędzie — najwięcej. Chęci do pracy literackiej objawia się znacznie mniej wprawdzie, i te jednak istnieją do pewnego stopnia. Lecz za to o współudział w redagowaniu Kurjera nie wiem, czy można kogo posądzić. Nikt prawie pisma tego nie czyta, nikt nie dowierza nawet wymownym słowom jakiemi redaktor dowodzi pożytku drukowania w tem piśmie ogłoszeń, *) a i w pismach warszawskich imiona tutejszych pracowników pp.: W. Dawida, Detmerskiego, Ciesielskiego bardzo rzadko spotkać się dają, a imię Wandy i Nielisza pono już do przebrzmiałych zaliczyć należy. Dziwny jest zaprawdę stan tutejszej atmosfery umysłowej, oddawna już zaobserwowany przez wszystkich znających Lublin. Jest to bezwarunkowe zatrzymanie się na tym punkcie, na którym stanął ten co do Lublina przybywa — niemożność pójścia na krok dalej. Ktoś raz się tu osiedliwszy, może jeszcze z wielką biedą rozszerzać swe wiadomości w pojedyńczych gałązkach wiedzy, wzbogacać pamięć nieznanemi wprzód szczegółkami, ale dać się unieść prądowi postępu wyobrażeń, tak potężnemu po za granicami tutejszej prowincji, a co ważniejsza skutecznie innych za sobą pociągnąć — tego nikt w Lublinie nie zdoła. Najenergiczniejsze wysilenia rozbiją się o bierny, sarkastyczny opór, jaki właśnie wykształceni stawiają. Dowodem tego są między innemi liczne a bezskuteczne usiłowania ś. p. Liedkiego założyciela tutejszego czasopisma dążące do rozwoju ekonomiczno-handlowych stosunków w Lublinie.

Z takim ogólnym stanem umysłów dziwnie kwadruje tutejsza jedyna księgarnia (druga po krótkiej egzystencji zbankrutowała) Właściciel jej współwłaściciel p. Artzt, mimo młodego wieku zniechęcony jest do Lublinian, których obwiniając o uporczywy obskurantyzm, w niczem nie pragnie przyczynić się do zmienienia takiego stanu rzeczy i stanowi doskonałą antytezę kaliskiego p. Hurtiga, który powodowany rozumnem ocenieniem swego interesu, umiał w staraniu o rozwój księgarskiego handlu zyskać tak powszechne uznanie **).

*) I „Kurjer Lubelski" czyni co może; jeśli zaś nikt mu z pomocą współpracowniczą nieprzychodzi, to nie jego wina, lecz tych, co czytać wcale nie lubią, a jeszcze mniej pisać, jak to sam Szan. Korrespondent przyznaje. (Przyp. Red.)

Jednakże uwydatniając ciemne strony grodu któremu wedle tragedji kwestja gastronomiczna nadała nazwisko (szczupak lub lin) niepodobno pominąć jego stron jaśniejszych, choćby dla harmonji kontrastu. Do tych zaliczymy bardzo żywe uczucie dobroczynności. O nędzy wyjątkowej, jakiej smutne listy czytamy ogłoszone w pismach Warszawskich, w Lublinie ani słychać. Żebractwo nie zbyt liczne i nie zbyt natrętne, ma się podobno wcale nie źle. Loterje fantowe, bale, maskarady, teatra amatorskie i nieamatorskie, koncerta i t. p. jak tylko mają cel dobroczynny, zawsze powodzą się świetnie. Na każdy Nowy-Rok ogłaszają długą listę osób datkami pieniężnemi zastępujących wyszłe z użycia rozsyłanie biletów a prócz tego w r. b. na Wielkanoc urządzono podobną listę, dla pragnących uwolnić się od osobistych powinności i lista zapełnioną została, choć nikt mimo to od dawnego zwyczaju dzielenia się jajkiem i częstowania święconém nie odstąpił.

Z pomiędzy różnych kierunków w jakich się filantropja tutejsza rozwija, jeden z najszlachetniejszych obrała sobie dobroczynność żydowska. Założono tu w roku 1862 szkółkę elementarną, która wkrótce rozwinęła się, tak co do ilości swych uczniów, jak i co do wykładu. Przygotowała ona kilkunastu chłopców do Gimnazjum i oczekiwano od niej z czasem coraz więcej usług, gdy niespodziane trudności ze strony tutejszej Dyrekcji co do wyboru nauczycieli mocno jej egzystencję zachwiały. Za to tem bardziej pocieszającym jest rozwój tutejszej ochronki żydowskiej założonej przez p. N. Millera, a podtrzymywanej staraniem osób prywatnych, którym niech mi będzie wolno złożyć tu dobrze zasłużoną pochwałę. Przy tej sposobności z prawdziwą przyjemnością zaznaczę, że pomiędzy najgorliwszymi o dobro powszechne żydami, znajduje się grono dbające o rozszerzenie gruntownej znajomości języka krajowego i mogące się słusznie takową poszczycić. (D. n)

**) Inne nasze księgarnie w zadaniach swoich rozwijają niemniej energiczną działalność. (Przyp. Red.)

Różne wiadomości.

— Kolumny Vendome w Paryżu pełną historycznych wspomnień, zwaliły pijane rzezimieszki i pustogłowy paryzkie, dla których sława Francji, nie jest już ich sławą.

— Niedźwiedzia! rzekł, a to mi groźny nieprzyjaciel! Kennybol pożarty przez niedźwiedzia! Za kogóż to mnie bierzecie, panie Hacket?

— A! przepraszam. Chciałem tylko wiedzieć...

— Gdybyście wiedzieli, mój zacny panie, co mi się zdarzyło, przerwał stary strzelec zniżając głos, wtedy nie powtarzalibyście mi, że Han z Islandji jest tutaj.

Hacket zdawał się być znowu zmięszany przez chwilę. Ujął nagle Kennybola za ramię, jak gdyby obawiał się żeby ten nie zbliżył się bardziej do miejsca, zkąd, po nad głowami górników, wystawała ogromna głowa olbrzyma.

— Kochany Kennybolu, rzekł głosem prawie uroczystym, opowiedz, proszę cię, co jest powodem twego opóźnienia. Pojmujesz przecie że obecnie każda drobnostka może być wielkiego znaczenia.

— To prawda, odparł Kennybol po chwili zastanowienia.

I ulegając pod naciskiem Hacketa, opowiedział w jaki sposób, tego samego rana, łącznie z sześciu towarzyszami, uderzył na białego niedźwiedzia w okolicach groty Walderhoga, nie spostrzegłszy nawet w zapale polowania, że był tak blizko tego strasznego miejsca; dodał przytem, że żałosne ryki przypartego zblizka niedźwiedzia sprowadziły małego człowieka, potwora, szatana, który, uzbrojony w kamienną siekierę, rzucił się na nich broniąc niedźwiedzia. Zjawienie tej djabelskiej istoty, którą nie mógł być kto inny prócz Hana, szatana islandzkiego, wszystkich ich przejęło strachem; nakoniec, jego sześciu towarzyszów padło ofiarą obu potworów, on zaś, to jest Kennybol, zawdzięcza swoje ocalenie jedynie szybkiej ucieczce, która mu się udała, dzięki jego zwinności, zmęczeniu Hana, a nadewszystko, w skutek opieki błogosławionego patrona myśliwych, świętego Sylwestra.

— Widzicie, panie Hacket, kończył swoje opowiadanie zapełnione bojaźnią, i zdobne we wszystkie retoryczne kwiaty gór, widzicie że jeśli późno przychodzę, to nie mnie jednak trzeba o to obwiniać, i że jest niepodobieństwem, aby szatan z Islandji, który został ze swoim niedźwiedziem w krzakach Walderhoga, i pastwił się nad trupami moich biednych towarzyszy, mógł być obecnie, i to jako przyjaciel w kopalni Apsyl-Corh, miejscu naszego zebrania. Znam go teraz, tego szatana wcielonego; widziałem go przecież!

Hacket, który zdawał się słuchać uważnie, przemówił z kolei i rzekł głosem poważnym.

— Mój dzielny Kennybolu, kiedy mówisz o Hanie z Islandji, albo o piekle, nie wierz w niepodobieństwo. Wiedziałem już o wszystkiem coś mi teraz powiedział....

Nadzwyczajne ździwienie i naiwna łatwowierność, odbiły się na dzikich rysach starego strzelca z gór Kole.

— Jak to? zapytał.

— ...Tak jest, mówił dalej Hacket, na którego twarzy zręczniejszy spostrzegacz dojrzałby wyraz tryumfu i ironji, wiedziałem o wszystkiem, z wyjątkiem jednak tego, że to ty byłeś bohaterem tego smutnego zdarzenia. Han z Islandji opowiedział mi to, kiedyśmy szli tutaj.

— Czy to być może! rzekł Kennybol; a jego spojrzenie skierowane na Hacketa wyrażało bojaźń i uszanowanie.

Hacket z tą samą zimną krwią mówił znowu.

— Bez wątpienia; teraz jednak bądź spokojny, zaprowadzę cię do tego straszliwego Hana.

Kennybol krzyknął z przestrachu.

— Ależ, mówię ci, bądź spokojny, powtórzył Hacket. Powinieneś w nim widzieć jedynie waszego wodza i towarzysza; strzeż się tylko wspomnieć mu o tem, co zaszło dziś rano. Rozumiesz mnie?

Potrzeba było uledz, nie bez silnego wstrętu jednak, Kennybol zgodził się na to, aby go przedstawiono szatanowi. Postąpili więc ku grupie w której stali Ordener, Jonasz i Norbith.

— Mój dobry Jonaszu, kochany Norbith, rzekł Kennybol, niechaj Bóg was wspiera!

— Bardzo tego potrzebujemy, Kennybolu, rzekł Jonasz.

W tej chwili spojrzenie Kennybola zatrzymało się na Ordenerze, który również mu się przypatrywał.

— Ah! to pan, rzekł zbliżając się spiesznie do niego i podając mu swą dłoń pomarszczoną i twardą, witaj że nam. Jak widzę to pańska śmiałość dobry odniosła skutek.

Ordener, nie rozumiejący tego co góral zdawał się tak dobrze pojmować, chciał go prosić o wytłumaczenie, kiedy nagle Norbith zawołał:

— To wy znacie tego nieznajomego, Kennybolu?

— Na mojego anioła stróża, czy ja go znam! kocham go i szanuję. On tak jest przychylny jak i my wszyscy sprawie której służymy.

I powtórnie spojrzał na Ordenera z porozumieniem, na które ten miał już odpowiedzieć, kiedy Hacket wracając ze swoim olbrzymem, od którego wszyscy ci ludzie zdawali się uciekać z przestrachem, zbliżył się do nich mówiąc:

— Śmiały strzelcze Kennybol, oto wasz wódz, sławny Han z Klipstadur!

Kennybol rzucił na rozbójnika spojrzenie w którem malowało się więcej jeszcze zdumienia, aniżeli bojaźni, i nachylił się do ucha Hacketa.

— Panie Hacket, rzekł, Han z Islandji którego dziś rano zostawiłem w Walderhogu, był małego wzrostu....

Hacket odpowiedział mu również z cicha:

— Zapominasz, że to przecie szatan, Kennybolu.

— Prawda, rzekł łatwowierny strzelec; widać że inną przybrał postać; i odwrócił się drżący, ażeby skrycie zrobić znak krzyża.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

— W Łodzi zamierzają założyć fabrykę chustek na wzór znanych fabryk berlińskich.

— Ks. Bismarck według obiegającej po dziennikach pogłoski, ma otrzymać w dotacji dobra Krotoszyn w Poznańskiem, pod imieniem księstwa Krotoszyńskiego. Należą one obecnie do księcia Thurn-Taxis, który je otrzymał za odstąpienie Prussom przywileju pocztowego w zachodnich i południowych Niemczech, a ocenione są na 2,400,000 talarów. Rząd Pruski zamierza spłacić księcia Thurn-Taxis, lub innym majoratem wynagrodzić.

— Fałszywe talary srebrne dość dobrze naśladowane, pojawiły się w obiegu w W. Ks. Poznańskiem; noszą stempel z roku 1867. (G. W.)

— Znakomity tragik Dawison, jak piszą z Drezna, jest ciężko chory. Prawie zupełnie stracił głos, słuch i pamięć. Chwilami tylko sili się wypowiedzieć wyjątki z ról przez siebie grywanych; pisma jego poznać niepodobna. Słowem stan artysty jest nader opłakiwany. (K. C.)

— „Mosk. Wied." piszą: że w powiecie Trokskim gubernji Wileńskiej, ustanowiona komissja śledcza wykryła uorganizowaną bandę złodziei koni. Aresztowano już 70 winowajców. Jeden z podejrzanych o udział i pomaganie, zastrzelił się, z pozostawionej kartki widać że „ze wstydu." (K. W.)

— W Wrocławiu powstaje wielka fabryka piwa na akcjach, pierwsza tego rodzaju w tem mieście. (G. H.)

— W końcu zeszłego miesiąca Naj. Cesarzowa Rossyjska nabyła od hr. Constabile, podupadłego patrycjusza z Perugji, maleńki obrazek Rafaela „Madonna del Libro" za 330,000 franków. Kupno to wywołało polemikę w dziennikarstwie, a nawet w Parlamencie, gdyż nie mogą sobie darować włosi, że zostali z własnej winy pozbawieni jednego arcydzieła. (G. P.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— „Opiekun Domowy," pismo perjodyczne wychodzące w Warszawie, przeszedł pod redakcję p. Franciszka Gumowskiego, jednego z wyżej utalentowanych poetów, którego „Kwiat kamelji" deklamowany tu przez p. Chodeckiego, tak był mile przyjęty. „Opiekun Domowy" od lat sześciu swego istnienia daje dowody coraz wyższego postępu pod wszystkimi względami. Spotkać się tam można z pożytecznemi wiadomościami, z pięknemi poezjami, popularnymi opisami wynalazków i t. p. Pismo to nawet z początkiem roku bieżącego, obok szczupłości druku powiększyło swój format nie podnosząc opłaty, która jest nader skromną, umiarkowaną i przystępną dla każdego. Dodaje nawet ono bezpłatnie prenumeratorom swoim i oddzielne książki, jak np. niedawno teraz, powieść „Żydówkę" Bałuckiego. Te zalety „Opiekuna Domowego," i w całej tendencji dążność poczciwa, zasługują na popieranie owego pisma, na danie mu serdeczniejszego przystępu do zaciszy wieśniaczej, kółek rodzinnych i warsztatów rzemieślniczych, niż owym rozmaitym „*Tajemnicom Madryckim, Tulljeryjskim*" i Bóg wié jeszcze jakim bredniom cuchnącym, i spekulującym na poczciwie zapracowane grosze ludzkie.

— Tatomir rozpoczął dalszy ciąg historji w wydawanej przez siebie „Skarbniczce." (B. W.)

— Nakładem „Kliniki" wychodzi „Anatomja porównawcza" Van-Benedena, w przekładzie p. Zygmunta Zanożyńskiego. (K. W.)

SYNODY KALISKIE
RZYMSKO-KATOLICKIE
w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

—

IV. Synod prowincjonalny przez Mikołaja Trąmbę Prymasa-metropolitę, arcybiskupa gnieźnieńskiego roku 1417 rozpoczęty w Wieluniu, a w dniu 25 września 1420 roku ukończony w Kaliszu.

—

(*Ciąg dwunasty*).

Na samprzód po wstępie, obejmującym ogłoszenie i nakaz używania tych tylko statutów, napisanym przez Mikołaja arcybiskupa, następują dwa wzmiankowane listy papiezkie Jana XXIII i Marcina V, poczem bez żadnego tytułu idzie statut: „Inprimis statuimus etc.," obejmujący artykuły wiary o Ś-tej Trójcy, a po nim trzy rozmaite statuta, ściągające się do wiary, dalej następują już tytuły: de constitutionibus, de consuetudine, de electione, de supplenda negligentia praelatorum, de renuntiatione, de tempore ordinandorum, de filiis presbyterorum, de clericis peregrinis; de officio archidiaconi, vicarii, ordinarii, de majoritate et obedientia, de procuratoribus; quae metus causa; de alienatione mutandi judicii causa facta. Odtąd zaczyna się podział na książki w ten sposób: de judiciis liber secundus; de vita et honestate clericorum tertius liber; sequitur quartus liber de sponsalibus; de simonia quintus liber.

Takowy zbiór uchwał synodalnych urzędownie poświadczył Jan Albert de Wyelatkowo duchowny gnieźnieński notarjusz dyecezjalny (imperiali auctoritate) i pieczęć arcybiskupią zawiesił.

Piękny w tymże czasie pisany egzemplarz tego zbioru posiada w swém archiwum kapituła metropolitalna poznańska z którego ten rozkład uchwał wypisany został. Autograf obejmuje 43 kart pergaminowych in 4-to majori. W tej samej księdze oprawione są statuta kapituły poznańskiej z tegoż samego czasu.

Prawodawstwo to było rzeczywiście kanoniczne, bo upoważnione przez Stolicę Apostolskę, czego brakowało prawodawstwu Jarosława Bogoryi. Niedogodność zwodu Trąmby widoczna w tém, że nie cytuje nigdzie synodów, na których uchwalone były ustawy; nie widać więc postępu, rozwoju prawodawstwa, tylko pod rozmaitymi tytułami pomieszczał Trąmba całkowite ustępy przyjmowane z różnych synodów, nawet nie w oryginalnych wypisach, lecz streszczone.

Wreszcie statut synodalny prowincji gnieźnieńskiej w Wieluniu roku 1418 poczęty, a w Kaliszu w roku 1420 na synodzie przez arcybiskupa Trąmbę odprawionym dokończony, wszystkim późniejszym prowincjonalnym gnieźnieńskim służył za podstawę, którego przepisy powoływane są w onychże późniejszych zbiorach, pod krótszą tylko nazwą: „ex antiquis" *).

Statutów tych w XV-ym wieku drukowanych jest:

1) wydanie bez wyrażenia roku, miejsca i drukarza, ile sądzić można podobno u Lottera w Lipsku, z takim napisem: „Statuta provincialia toti provintie Gnesnensi valentia, auctoritate apostolica edita ut clare patet, ex bullis summorum pontificum hic insertis." Zdaje się, że to będzie wydanie najdawniejsze ze znanych.

Wreszcie statuta Mikołaja Trąmby, wydane były przez Rudolfa Agrykolę professora akademji krakowskiej w Krakowie u Jana Hallera 1518 i przez arcybiskupa Jana Łaskiego. (D. c. n.)

*) Obacz A. Z. Helcla: „Starod. Pr. Pols. Pomn." tom II, ob. str. licz. rz. XI, oraz J. Bartoszewicza artykuł Synody w „Encyklop. Powszech."

TOM TRZECI.

I.

> Maska się zbliża: to Angelo; hultaj zna się na swojej sztuce; musi być pewnym siebie.
> *Lessing.*

W posępnym lesie starych dębów, gdzie zaledwie dochodzi blady brzask poranku, człowiek niskiego wzrostu podchodzi do drugiego, zdającego się nań czekać. Potem, zaczyna się cichym głosem następująca rozmowa:

— Niech Wasza Łaska raczy mi przebaczyć, jeżeli kazałem na siebie czekać. Różne jednak przygody opóźniły moje przyjście.

— Jakież?

— Dowódzca górali, Kennybol, przybył na miejsca zebrania dopiero o północy; a za to zostaliśmy zaniepokojeni przez niespodziewanego świadka.

— Kogóż to?

— Jest to człowiek, który jak szalony wpadł do kopalni w czasie naszego sanhedrynu. Myślałem z początku że to szpieg, i kazałem go zabić; okazało się jednak że miał przy sobie kartę bezpieczeństwa jakiegoś wisielca otoczonego szczególnym szacunkiem naszych górników; wzięli go więc pod swoją opiekę. Zastanowiwszy się sądzę, że to musi być jaki ciekawy podróżnik, albo uczony. W każdym jednak razie, przedsięwziąłem względem niego odpowiednie środki.

— A zresztą, czy wszystko dobrze idzie?

— Jak najlepiej. Górnicy z Guldbranshal i Faroer, pod dowództwem młodego Norbitha i starego Jonasza; i górale z Kole prowadzeni przez Kennybola w tej chwili muszą już być w drodze. O kilka mil od Niebieskiej gwiazdy, połączą się z nimi ich towarzysze z Hubfallo i Sund-Moere; górale z Konsbergu i oddział górali ze Smiasen, którzy zmusił garnizon Walhstromski do cofnięcia się, jak o tem wiadomo szlachetnemu hrabiemu, czekają o kilka mil dalej. Nakoniec, wszystkie te oddziały zebrawszy się, staną na nocleg dzisiejszej nocy o dwie mile od Skongen, w wąwozach pod Czarnym Słupem.

— A twego Hana z Islandji, jakże przyjęli?

— Z całą łatwowiernością.

— Czemuż nie mogę na tym potworze pomścić śmierci mojego syna! Co za szkoda że się nam wymknął!

— Szlachetny panie, użyjcie najprzód imienia Hana z Islandji, ażeby się zemścić na Schumackerze; pomyślemy potem nad sposobem pomszczenia się na samym Hanie. Powstańcy będą cały dzień dzisiejszy, i, jak mówiłem noc przepędzą w wąwozach, o dwie mile od Skongen.

— Jak to! pozwoliłbyś tak znacznym siłom dojść aż pod Skongen, Musdoemonie?...

— Podejrzenie! szlachetny hrabio! Niech tylko Wasza Łaska raczy natychmiast wyprawić posłańca do pułkownika Voethauna, którego pułk musi być obecnie w Skongen; potrzeba go przy tem zawiadomić, że całe siły powstańcze będą dzisiejszej nocy obozować w wąwozie pod Czarnym Słupem, który zdaje się być od natury przeznaczony do zasadzek...

— Rozumiem cię; ale po co, mój kochany, starać się wszelkimi sposobami, żeby siły powstańców były tak znaczne?

— Im powstanie będzie groźniejsze, tem większą będzie zbrodnia Schumackera i pańska zasługa, panie hrabio. Zresztą trzeba je stłumić za jednym razem.

— Dobrze! ale dla czego mają obozować tak blisko Skongen?

— Ponieważ to jedyne miejsce w całych górach gdzie obrona jest niemożliwą. Wyjdą ztamtąd ci tylko, którzy staną przed trybunałem.

— Doskonale! Coś jednak mówi mi, Musdoemonie żeby jak najprędzej zakończyć całą tę sprawę. Jeśli z jednej strony jestem zupełnie spokojny, z drugiej za to bardzo się obawiam. Kaliśmy, jak wiesz, robić w Kopenhadze sekretne poszukiwanie papierów które mogły wpaść w ręce tego Dispolsena....

— I cóż ztąd, panie hrabio?

— Otóż dowiedziałem się przed chwilą, że intrygant ten zostawał w potajemnych stosunkach z astrologiem Cumbylusem....

— Z tym co umarł niedawno?

— Tak jest; otóż ten stary czarnoksiężnik umierając oddał ajentowi Schumackera papiery....

— Przekleństwo! on miał moje listy i cały plan nasz....

— Twój plan, Musdoemonie.

— Najmocniej pr zepraszam, szlachetny hrabio; ale bo pocóż Wasza Łaska oddała się tak temu szatanowi Cumbylusem?...... temu staremu zdrajcy!

— Słuchaj, Musdoemonie; nie jestem jak ty żebym w nic nie wierzył. I nie bez powodów, mój kochany, miałem zawsze zaufanie do umiejętności starego Cumbylusa.

— A czemuż Wasza Łaska nie miała tyle nieufności do jego wierności, ile wiary w jego umiejętność! Nadewszystko nie trwóżmy się, szlachetny panie. Dispolsen umarł, a jego papiery zginęły. Za kilka dni nie będzie nawet mowy o tych, którym mogły być użyteczne.

— W każdym razie, jakież obwinienie zdołałoby dojść aż do mnie?

— Albo i do mnie, protegowanego Waszej Łaski?

— O! tak, mój kochany, możesz liczyć na mnie; spieszmy się z zakończeniem tej sprawy; natychmiast wyprawiam posłańca do pułkownika. Chodź, ludzie moi czekają mnie po za tą gęstwiną. Musimy wrócić się do Dronthejm, zkąd Meklemburczyk wyjechał już zapewnie. Służmi dalej wiernie, a, pomimo wszystkich Cumbylusów i Dispolsenów, możesz na mnie liczyć aż do śmierci!

— Niech Wasza Łaska raczy mi uwierzyć...

Tu weszli w głąb' lasu, w którego zakrętach głos ich ginął stopniowo, a wkrótce słychać tylko było kroki dwóch oddalających się koni

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

Znane dotychczas szczegóły o ostatnich wypadkach w Paryżu są okropne, przerażające! Powstańcy zrazu nie stawili oporu i myśleli tylko o ucieczce przez St. Denis i Pantin; gdy jednak wojska niemieckie nie chciały ich przepuścić i odpychały do Paryża, a ze swej strony wojsko wersalskie nie dawało pardonu i zabijało każdego z bronią w ręku spotkanego, rozpoczęły się wtedy zacięte walki i najstraszniejsze okropności spustoszenia. Przywiedzeni do wściekłości rokoszanie, bombami napełnionemi naftą rzucali na wojska i palili żołnierzy. Opór powstańców na placu Zgody i na placu Vandôme przypominał zdobycie Saragossy. Wojska rządowe wycinały w pień wszystko co tylko miało broń w ręku, a ze swej strony powstańcy przez całą noc z d. 23 na 24 maja zapalali miny i naftę nagromadzoną pod gmachami publicznemi. Nieustanne eksplozje były następstwem tego czynu rozszalałej rozpaczy; i nie zdziwi nikogo wiadomość, że na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego d. 24 b. m. p. Thiers i prawie wszyscy deputowani płakali jak dzieci. Korrespondent „Times'a" porównywa stan Paryża do pożaru Moskwy w r. 1812. A niestety pożar ten wzmógł się nazajutrz i d. 26 szerzył jeszcze złowrogie spustoszenie; według bowiem ostatniego telegramu resztki powstańców wyparte do wschodnio-północnej strony Paryża na warowne wzgórze Chaumont i w ufortyfikowane przedmieście Belleville,—bombardowały ztamtąd Paryż bombami pełnemi nafty, wszędy pożar roznosząc.

Po takich okrucieństwach ze strony powstańców, rząd zmuszony będzie postąpić z całą surowością względem jeńców, zwłaszcza jeśli się jeszcze potwierdzi okropna pogłoska, że powstańcy w ostatniej chwili zamordowali arcybiskupa paryzkiego i wszystkich zakładników trzymanych w więzieniach Mazas, Conciegeries, St. Łazarza i innych. Utrzymują, że wszyscy przywódzcy rokoszu cywilni i wojskowi będą rozstrzelani (według ostatniego telegramu kilku dowódzców, w tej liczbie Dąbrowskiego, rozstrzelano); wszyscy zaś inni jeńcy będą deportowani do Kajenny i do Algerji.

W różnych punktach Paryża są straszne pożary, Tuilerje zupełnie zgorzały, pomimo najusilniejszych starań i pomocy ludności, ledwie kilka skarbów sztuki ocalić zdołano w Luwrze; pałac Luksenburg powstańcy częściowo wysadzili w powietrze. Palą się jeszcze pałace: Palais Royal, ministerjum skarbu i ministerjum marynarki, pałac Legji honorowej, pałac Elysée, pałac Bourbon i wiele budynków prywatnych. Straż ogniowa z prowincji telegrafem powołana została do Paryża. Jenerał Vinoy ma być mianowany gubernatorem Paryża.

Przywódzcy powstania: Pyat, Ranc Vesinier i Grousset balonem uciekli w poniedziałek w nocy.

Dzienniki angielskie coraz bardziej powątpiewają czy po stłumieniu paryzkiego rokoszu Rzeczpospolita utrzyma się w Francji.

Wybór głowy domu Burbonów, hr. Chambord na króla francuzkiego, zdaje się być najprawdopodobniejszą kombinacją przyszłości.

Telegramy.

Wersal 26 maja. — Powstańcy wciśnięci zostali w Belleville i Chaumont, zkąd ciskają na Paryż bomby z petroleum i powodują nowe pożary. Wiele gmachów publicznych jak Panteon, Bank i większą część kościołów uratowano. Kilku przewódzców, pomiędzy którymi Dąbrowski, rozstrzelano. Los arcybiskupa Paryża i innych zakładników nie jest znany.

Mac Mahon przesłał ostatnie wezwanie powstańcom do poddania się.

Fort Bicetre zajęty przez wojska rządowe.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do wiadomości, że w dniu 7 (19) czerwca r. b. o godzinie 11 z rana w biurze tegoż Magistratu odbywać się będzie głośna licytacja w drugim terminie na sprzedaż gruntów miejskich we wsi Swierczynie, w przestrzeni mórg 15 prętów 60. Licytacja rozpoczętą będzie od summy szacunkowej rs. 193 kop. 25. Zgłaszający się do licytacji obowiązany jest przedstawić kaucję w ilości rs. 20.

Warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Magistracie w godzinach służbowych. (176—3-3)

Prezydent *T. Halpert.*

Próba szczęścia!

KANTOR LOTERJI

klassycznej

KRÓLESTWA POLSKIEGO

przy księgarni

JULJUSZA MITTWOCH

W KALISZU,

ulica Wrocławska dom własny № 188.

Poleca się **z losami** do klassy **5**-ej obecnej loterji, całe, połówki i ćwiartki, ciągnienie której rozpocznie się z dniem 9-tym czerwca r. b.

Obstalunki na losy z prowincji nadsyłane odwrotną pocztą uskuteczniają się. (178-3-3)

Próba szczęścia! **Próba szczęścia!** **Próba szczęścia!**

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Powietrze się trochę ociepliło ale deszcz jeszcze co chwila pada. Na nizkich gruntach siew jarzyny i sadzenie kartofli bardzo opóźnione. Zresztą wiadomości o stanie obecnym siewów zimowych, wyjąwszy Belgji, wcale niepomyślnie nie brzmią; lecz sama obawa, że to powietrze mokre i zimne mogłoby w końcu złe wywrzeć skutki, sprawiło chwilowe na targach naszych i zagranicznych znaczne ożywienie, a nawet podwyższyło ceny; wczoraj jednak powietrze trochę mniej zimne, wywarło zaraz skutek przeciwny i ceny na dawne stanowisko wróciły.

Pszenica spokojnie, za 100 kilogr. (200 funt.) białej $6\frac{7}{14}$—$7\frac{3}{5}$ tal,, żółtej $6\frac{1}{2}$—$7\frac{8}{15}$ tal.

Żyto słabszy popyt, za 100 kilogr. $4\frac{1}{12}$—$5\frac{1}{12}$ talar.

Jęczmień bez zakupu, za 100 kilogr. $4\frac{1}{4}$ do $4\frac{13}{15}$ tal.

Owies spokojniej, za 100 kil. $4\frac{4}{5}$—$5\frac{1}{12}$ tal.

Groch zaniedbany, za 100 kil $5\frac{1}{3}$,—$5\frac{1}{3}$ tal.

Wyka słaby popyt, za 100 kil. 4—$4\frac{3}{10}$ tal.

Koniczyna stalej, za 100 funt. kiałej 13—20 tal. czerwonej 11—$18\frac{1}{2}$ tal.

Olejne ziarno, bez dowozu.

Okowita spokojniej, za 100 litrów 100% trall. loco $15\frac{7}{10}$ tal.

Banknoty rossyjsko-polskie na giełdzie dzisiejszej $80\frac{1}{2}$ tal. za 90 rs.

Wrocław' d. 23 maja 1871 r.

Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy

Sadowski & Sokolnicki.

APTEKA
S. HILDEBRANDTA
w Kaliszu.

Otrzymała już wiele gatunków **wody mineralnej** tegorocznego czerpania wprost ze źródeł i ekspedycję takowych z największą akuratnością uskuteczni; pozostałe wszelkie gatunki wkrótce mają nadejść.

Sezon dla osób mających zamiar przedsięwziąść kurację w miejscu otwartym zostanie **w ogrodzie szwajcarskim** dnia 1 czerwca r. b., o czem mam honor WW. panów Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić. (183—3-2)

Stanisław Hildebrandt.



Dwie kamienice

po ng. Eiselinowej w Kaliszu

są do sprzedania, to jest: 1) kamienica narożna w rynku pod № 29 i 2) kamienica na Wrocławskiem-Przedmieściu pod № 509 z pięknym i obszernym ogrodem. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w fabryce cementu i asfaltu Reimana et Thonka w Wrocławiu. (173—4-4)

KANTOR LOTERJI

klassycznej

KRÓLESTWA POLSKIEGO

przy Księgarni

HENRYKA HURTIG

w Kaliszu.

ulica Warszawska, dom własny № 47,

poleca się z **losami** do klassy **5**-éj Loterji 116 całe, połówki i ćwiartki, ciągnienie której odbędzie się w dniu 9 czerwca r. b. i trwa około 2-ch tygodni.

Główne wygrane w téj klassie są: **rs. 75000, 40000, 20000, 10000,** 2 po **8000,** 4 po **5000,** 5 po **2500,** 20 po **1000** i 30 po **500.**

Ogólna summa wynosi **rs. 660,600.**

Obstalunki na losy z prowincji nadsyłane, wykonywają się spiesznie i akuratnie. (170—6-3)

W mieście Ostrowie, w Prusach, zamieszkały stale, na prost szkół fryzjer Józef Jagodziński, z całą dokładnością spełniający za bardzo przystępną cenę tę konieczną dzisiaj ozdobę naszego stroju; polecam go przeto względom zwolenniczek mody. *Zofja M.* (185)

— Dziś rano ciepła stopni 10.

NOWO OTWORZONY MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH
FRANCISZKA ZAGAJEWSKIEGO

w Kaliszu ulica Św. Mikołaja dom № 39.

Przyjmuje wszelkie obstalunki nietylko ze swoich materjałów, których posiada znaczny dobór najświeższych i gustownych, w różnych gatunkach, ale również z powierzonych mu materjałów wykonica starannie podług najświeższych żurnali za cenę bardzo przystępną. (162—0-5)

Posiada również ubrania gotowe polecając się Szanownej Publiczności.

W drukarni W. Hindemith. Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.